

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Gen 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 124

Wybrany wszystkimi głosami lewicy i centrum na urząd Prezydenta Prof. Mościcki ponownym kandydatem

Kandydaturę tę wysunęło prezydium klubu B.B.

Wczoraj w południe odbyło się w mieszkaniu prof. Sławka posiedzenie prezydium klubu B.B. Posiedzenie to wzbudziło duże zainteresowanie, gdyż w stanie ustalona kandydatura na Prezydenta Rzplitej, a tem samem położy się kres wszystkim pogłoskom i domysłom.

Prezydium klubu B.B. posta nowiło przedstawić na plenarnem posiedzeniu, które odbędzie się w poniedziałek o 9-ej przedpołudniem kandydaturę, obecnego Prezydenta prof. Mościckiego na dalszą kadencję.

Zgromadzenie Narodowe wyznaczone zostało na poniedziałek 8 b. m. o 11-ej przedpołudniem. Wobec tego iż nie ulega wątpliwości, że kandydatura prof. Mościckiego zostanie przyjęta przez plenum klubu B. B., tem samem kandydatura ta uzyska większość na Zgromadzeniu Narodowem.

Osoba prof. Mościckiego, obecnego Prezydenta Rzplitej, cieszy się dużem poważaniem i szacunkiem nie tylko wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego, ale również i zagranicą, gdzie Prezydent Mościcki cieszy się dużą popularnością.

Poprzednim razem prof. Mościcki wybrany został głosami klubów lewicowych i centrum, od P. P. S. aż do „Piasta” włącznie, a więc przez te stronnictwa, które obecnie są w o-

pozycji.

Dzisiaj zbiera się klub Narodowy celem zajęcia stanowiska wobec wyboru Głowy Państwa. Taktyka PPS zostanie ustalona dopiero w dniu wyboru.

Niemcy chcą sprowadzać surowce z Polski?

Prasa zagraniczna w dalszym ciągu, w artykułach i obszernych depeszach swoich korespondentów z Berlina i Warszawy, zajmuje się wymianą poglądów między rządem polskim a niemieckim. Panuje jednomyślność, że rozmowy powyższe oznaczają odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich.

Część prasy zagranicznej informuje mylnie, jakoby inicjatywa tych rozmów wyszła od kanclerza Hitlera oraz podaje szczegóły konferencji kanclerza Hitlera z postem polskim w Berlinie, min. Wysockim. Według tych niepotwierdzonych wiadomości, kanclerz Hitler wyraził chęć sprowadzania z Polski szeregu surowców, których Niemcy dotychczas kupowali gdzieś indziej. W ten sposób Hitler pragnie pozyskać zpowrotem dla niemieckiego przemysłu rynek polski. Odnosi się do spraw politycznych Hitler miał przyrzec, że Niemcy zaprzestaną na szereg lat propagandy rewizji granic.

Sowiety odnowiły traktat z Niemcami

MOSKWA. (P.A.T.). Wczoraj komisarz spraw zagranicznych Litwinow i ambasador Rzeszy w Moskwie v. Dirksen wymienili dokumenty ratyfikacyjne protokołu o przedłużeniu traktatu berlińskiego.

wraz z traktatem w Rapallo pod stawę stosunków sowiecko - niemieckich, wskutek wymiany dokumentów ratyfikacyjnych obecnie ponownie nabiera mocy prawnej.

bacząc na dokonaną wczoraj ratyfikację, ten dzisiejszej prasy sowieckiej wobec Niemiec nie uległ zgiądzeniu. „Izwestija” zamieszcza na naczelnym miejscu depeszę, wskazując na izolację Niemiec. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że podjęta przez Niemcy próba ułożenia stosunków z Sowietami ma pewien związek z podobną próbą ułożenia stosunków polsko-niemieckich.

Traktat berliński, stanowiący

Odnosnie do tego faktu należy zaznaczyć, że inicjatywa ratyfikacji wyszła tym razem ze strony Niemiec. Nie

Jaczejka komunistów-trucicieli wykryta została w Niemczech

LIPSK (PAT) — W Doebeln koło Drezna policja wpadła na trop „jaczejki” komunistycznej, która przy pomocy cjankali planowała dokonanie licznych za-

machów na życie wybitnych osobistości. Jeden z komunistów w przebraniu mleczarza usiłował zanieść do mieszkania miejscowego burmistrza zatrute mleko.

Podstęp wykryto.

W związku z tą akcją aresztowano w Doebeln i okolicy szeregu komunistów, u których znaleziono większe ilości cjankali.

11-letni chłopiec wzniecił wielki pożar przy zapalaniu papierosa

W dniu wczorajszym wybuchł wielki pożar w majątku Lipnica (pow. chojnicki, woj. pomorskie), stanowiący własność Edwarda Jagodzińskiego. Pastwą

ognia padły dwie stodoły, dwie szopy, obora, garaż, maszyny i narzędzia rolnicze, wozy, turbina do pompowania wody, oraz 800 centnarów kartofli. Straty

wynoszą przeszło 100.000 zł. Przyczyną pożaru było zaproszenie ognia przez 11-letniego chłopca przy zapalaniu papierosa.

Tragiczna śmierć 3 lotników Jeden zgnął pod Lisowem, dwóch pod Radomiem

Wczoraj lotnictwo nasze poniosło dwie straty: dwie katastrofy samolotów. Jedną wydarzyła się w gm. Radzanów pod Radomiem. Samolot 1-go pułku lotniczego wpadł w korkociąg i runął na ziemię, a w jego szczątkach zginęli podpor. Stanisław Malczyk i pilot szer. Feliks Zbikowski. Na miejscu katastrofy zgromadził się tłum okolicznych mieszkańców oraz samochody wojskowe.

nastąpił wybuch motoru na samolocie grudziądzkiej szkoły pilotów, przelatującym nad miejscowością Lisowo. Samolot runął, grzebiąc pilota kpt. Głowczewskiego.

Wczoraj nad ranem w pobliżu pargu Traugutta znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, ubranego w mundur funkcjonariusza pocztowego. Na alarm przybyła policja z pobliskiego komisariatu, a następnie zawiadomiono urząd śledczy.

Zagadkowy mord w Warszawie Znalazono zwłoki mężczyzny z ustami pełnymi pasku

Wczoraj nad ranem w pobliżu pargu Traugutta znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, ubranego w mundur funkcjonariusza pocztowego. Na alarm przybyła policja z pobliskiego komisariatu, a następnie zawiadomiono urząd śledczy.

Wczoraj nad ranem w pobliżu pargu Traugutta znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, ubranego w mundur funkcjonariusza pocztowego. Na alarm przybyła policja z pobliskiego komisariatu, a następnie zawiadomiono urząd śledczy.

Tam również grasowała słynna „Zośka Pomidor”, zabójczy ni aktora Godfryda.

Zwłoki denata przewieziono do prosektorjum, gdzie poddać zostały szczegółowemu badaniu, a jednocześnie władze śledcze przystąpiły do energicznych badań. Przesłuchano już kilkanaście osób z grona znajomych Wiśniewskiego. Dalsze śledztwo w toku.

Wiśniewski pracował w urzędzie pocztowym na Pl. Napoleona od roku 1927, a następnie został funkcjonariuszem w urzędzie pocztowym na Muranowskiej 11. Cieszył się doskonałą opinią wśród przełożonych.

Przygotowania do wielkich zawodów lotniczych

Na zaproszenie Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej przybywają na 8 b. m. do Warszawy delegacji zagranicznych Aeroklubów, aby na specjalnie urządzonej w tym celu konferencji przedstawić Aeroklubowi Rzeczypospolitej swoje uwagi do polskiego projektu regulaminu Challenge 1934, opracowanego przez Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej, jako głównego organizatora przyszłego Challenge.

Dotychczas zawiadomili o przybyciu swych delegatów aerokluby Niemiec, Francji, Italji, Czechosłowacji, Jugostawji i Rumunji.

40 procesów w wyniku aresztowań 1-majowych

W wyniku aresztowań przeprowadzonych w dniu 1 maja pod zarzutem uprawiania agitacji antypaństwowej skierowano na drogę sądową sprawy 39 osób.

Niemcy spędzają pracowników polskich na ulno nędzy

W dniu wczorajszym pracownicy Warszawskiej Kinematograficznej Spółki Akcyjnej, będącej ekspozyturą berlińskiej UFY, przystąpili do strajku włoskiego, pozostając w lokalu biura w dzień i w nocy.

Uchwała strajkowa powzięta została naskutkiem wymówień całej personelowi.

Przeciwko tego rodzaju atakowi na pracę długoletnich współpracowników firmy, ci ostatni,

po wyczerpaniu wszystkich możliwości kompromisowego załatwienia tej sprawy, wystąpić musieli w jak najbardziej zdecydowanej formie.

Cały świat pracowniczy z najwyższym zainteresowaniem i sympatją śledzi przebieg tej akcji, mającej na celu niedopuszczenie do zepchnięcia warszawskich pracowników - potężnego niemieckiego trustu filmowego na dno skrajnej nędzy

Doraźnie przeprowadzone dochozienie ustaliło, że denatem jest 24-letni Jan Wiśniewski (Włościańska 45), zamieszkały wraz z matka.

Ogledziny zwłok wykazały, że w ustach denata znajduje się bardzo dużo pasku. Prawdopodobnie pasek ten został wysnany przez morderców Wiśniewskiego, którzy w ten sposób chcieli uniemożliwić swej ofierze wzywianie pomocy, al-

bo też pasek dostał się do ust Wiśniewskiego w czasie przedśmiertnych konwulsyj.

Za lewem uchmem denata znalaziono krwawe ślady. Na tej podstawie rodzi się przypuszczenie, że Wiśniewski został zamordowany tępej narzędziem.

Kraży jeszcze jedna wersja o przyczynie śmierci Wiśniewskiego: oto spodnie denata były rozpięte! Wobec tego istnieje możliwość, że zbrodnię dokonał na tle seksualnem.

Dla ścisłości trzeba dodać, że miejsce, na którym znalazł się zwłoki Wiśniewskiego, jest prosto okrywane przez kobiety lekkiem obyczajem, które urządzają tu nocne wyprawy!

Spojrzenie sądu za kulisy małżeństw

Zona i przyjaciółka inż. Mallnowskiego — Strzały do szwagra

Tragedja trójkąta małżeńskiego w rodzinie inżyniera Mallnowskiego jeszcze przez cały drugi dzień wentylowana była w sądzie okręgowym.

Prokurator w swej zreczej mowie wydobyl na wierzch zagadnienie procesu, czy przyjaciółka inżyniera p. Mogilasowa, może być uważana przez duzo przystojniejszą żonę, za swą rywalkę?

Rozważania oskarżyciela z różnych ciekawych punktów w dzenia, doszły do następującego rezultatu.

Niewątpliwie p. Mogilasowa mogła w swem przeświadczeniu uważać się za kochankę inżyniera. Przecież jeżeli napisał po nią do Paryża i ścignął do kraju, dając pieniądze na przyjazd, przyłożył ręki do

rzeczy niegodnej. Ale czy p. Mogilasowa jest winna dramatycznego konfliktu między małżonkami, czy można ją uważać za moralnego sprawcę zdarzenia w Parku Ujazdowskim? Sądzę, że nie. Raczej zawiniła tu krótkowzroczność i przewrażliwienie oskarżonej, której zdawało się, że p. Mogilasowa odbiera męża. A tak nie było. Mogilasowej, temu rozbitkowi życiowemu, żonie bylego carskiego oficera a obecnie — szofera, mogło najwyżej chodzić o to, aby znaleźć ostateczną i pewną ostoję w życiu...

Tu prokurator dał lekką aluzję do pugilaresu inżyniera, który jak sam oświadczył, wydal w ciągu 4 miesięcy na p. Mogilasowa — 5.000 złotych.

Adwokat p. Mogilasowej poruszył sposób zachowania się inżyniera w momencie wypadku potem.

Mąż oskarżonej strzałem żony do przyjaciółki został oceniony i jakby przywrócony do właściwej sobie formy życia. Widząc żonę z rewolwerem w ręku w obliczu następstw czynu, zapomniał o wszystkim, nawet o konieczności niesienia ratunku rannej, z którą do ostatniej chwili błogo spędzał czas, a od razu stał się dobrym mężem.

Odmówił jakiegokolwiek zeznań w policji przeciwko aresztowanej żonie, a później na rozprawie widząc na co się zapisał, otwarcie stanął już w obronie domu i splugawionego przez siebie ogniska domowego.

Adwokat za te słabe wole na zwał inżyniera dużym, małym dzieckiem i dużym smarkaczem, uważając go za jedynego moralnego i intelektualnego sprawcę wypadków, jakie po jego nierozważnym i nie do przebaczenia kroku oszukiwania własnej żony, — wytworzył Wyrok zapadnie jutro.

W stołecznym sądzie apelacyjnym znalazła się na wokandy nie zwykle ciekawa i sensacyjna sprawa aplikanta sądowego, Leona Kopczyńskiego o strzały do szwagra swego p. Keniga.

Podłożem sprawy były momenty fatalnego pożycia siostry oskarżonego z Kenigiem.

Małżeństwo było niedobre, widać to choćby z tysiąca zarzutów, jakie wzajemnie sobie w obliczu sądu wytaczała.

P. Kenigowa, zabiegająca o rozwód, nazwała męża szaleńcem, ma mu za złe, że nie dał na utrzymanie domu, aż mu siał jąć się pracy w biurze, że maltretował ją i wogóle był nie możliwy.

On zaś za przyczynę niesnasek uważa osobę koleżanki żony, która miała na nią zły wpływ. Od czasu znajomości tej, żona zmieniła się. Zaczęła wracać po nocach do domu, paliła papierosy, piła, grała w karty.

Pomimo tych wszystkich przywar żony, p. Kenig dowodził, że „widzi jeszcze coś w niej” i na dowód tego, barokrotnie porwał ją na ulicę, chcąc zmusić przemca do dalszego wspólnego pożycia.

Ona jednak ma go już dość na zawsze i zamieszkała u rodziców, gdzie przed oknami ich mieszkania padły właśnie strzały Kopczyńskiego.

Wentylując nie zwykłą okoliczność sprawy sąd skazał aplikanta Kopczyńskiego na łagodną karę 6 miesięcy więzienia, uznając że występował w najwyższym wzburzeniu w obronie siostry.

Sąd uznał oskarżonego winnym przekroczenia obony koniecznej i karę mu darował.

Nagroda za Sybir i lata tułaczki Zaopatrzenie byłych więźniów politycznych

Ukazało się rozporządzenie wykonawcze w sprawie zaopatrzenia, przy stępującego skazaniem politycznym. Ubiegający się o przyznanie zaopatrzenia muszą wnieść do Ministerstwa Skarbu podanie, poparte odnośnymi dowodami o swych dawnych udrękach więziennych, poniesionych w walce o niepodległość Polski.

Bojownicy, którzy ubiegają się o zaopatrzenie przed ukończeniem 55 lat życia obowiązani są nadto okazać świadectwo, stwierdzające utratę co najmniej 50 proc. zdolności do pracy zarobkowej.

Do zaopatrzenia mają prawo również wdowy i sieroty, pozostałe po zmarłych skazancach, którzy nie pobierali należnej im pensji ze Skarbu Państwa.

Wysokość zaopatrzenia wynosi dla samotnych 150 zł., dla żonatych 200 zł. miesięcznie.

W ten sposób unormowano ostatecznie sprawę zabezpieczenia bytu tym, którzy za krótkimi karami moskiewskich lub zaborczych śnił o Polsce Niepodległej.

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot”

Dobrze zaprowadzonych przedstawicieli na prowincji odpowiedzialnych poszukuje „BALSAM” T.E.A., Sp. z o. o. WARSZAWA Marżałkowska 137, tel. 286-44 HERBATA, KAWA, KAKAO.

Wesoły Kącik

KONKURS NA WYTRZYMAŁOŚĆ



Odbywający się obecnie w Cyrku warszawskim konkurs wytrzymałości w tańcu, który trwa już trzy dni i trzy noce, przypomina mi konkurs, w którym sam brałem przed laty udział.

Miałem wtedy sześć lat i stanąłem do konkursu stania na jednej nodze.

Zawodników było pięciu. Pierwsza nagroda — trys, druga pudelko od papierosów.

Jednego z zawodników osątkł w nos, rozpakował się i odpadł z turnieju. Ja odpadłem drugi i zająłem zaszczytne czwarte miejsce.

Nagrody otrzymali dwaj moi kolezcy, ale zwycięstwo pociągnęło dla nich fatalne skutki. Mia bowiem przed turniejem wypił się szklankę mleka. Podczas konkursu rozboleł ich brzuch, ale ponieważ chcieli zwyciężyć, zacięli zęby i... powalali sobie nowe społone.

Zwycięzcy, ale spodnie były na nie i w domu spuszczone im lania.

Widzimy więc, jak niezdrowe i głupie są wszelkie konkursy na wytrzymałość.

Każda rzecz musi mieć jakiś cel. Zawody sportowe i konkursy artystyczne mają na celu pobudzenie człowieka do rywalizacji, a tem samem do udoskonalenia swego ciała lub jakichś specjalnych zdolności.

Ale co ma na celu taki konkurs, jak konkurs tańca na wytrzymałość?

Co ma na celu to głupie kręcenie się w kółko przez szereg dni i nieprzespanych nocy?

Po konkursie żartków i wytrzymałości w tańcu, przyjdzie pewnie konkurs wytrzymałości w niemyciu się. Taki konkurs potrwałby pewno parę lat.

Następnie zacznie się rywalizacja, kto dłużej potrafi sobie dłużyć w nosie, nie drapać się (przyczem na każdego zawodnika puści się parę pcheł), siedzieć na szpilce i t. d. i t. d.

Byłem w cyrku i widziałem zawodników po 70 godzinach tańca. Posuwali się sennie do koła areny i ruchy ich w niczem nie przypominały tańca.

— Pamię Kac, — słyszałem w sąsiedniej łoży rozmowę, — co to za taniec?

— Taniec połamaniec.

— A ja bym chciał, żeby mój Moniusz stanął do tego konkursu.

— Dlaczego?

— Bo on ma paraliż nóg.

Napoleon Sadek

Jak sobie radzić

Przedwczesnej starości, wynikającej ze złych warunków materialnych i nadmiernej pracy zapobiec można przez dłuższy odpoczynek, przez urozmaicony tryb życia, dającego pokarm wyczerpanym nerwom — ale do tego potrzeba pieniędzy.

Zrównowazone zdrowie można zreparować lub nawet w całości odzyskać dzięki długiej, a nieczłowiekiej kuracji, kuracji zwykle ogromnie kosztownej, wymagającej tysiący złotych.

Zgrzybliwy humor, ponury na strój, bezbrzeżne przygnębienie rozproszyć należy wczas, by nie przerodziły się w manię samobójczą. Znakomicie tu skutkują dalekie podróże zwłaszcza czu morzem lub samochodem, spędzanie czasu w miłym towarzystwie, przeróżne widowiska, dające godziny odpoczynku i zapomnienia — ale na to wszystko potrzeba pieniędzy i to grubych pieniędzy. Skądże je brać?

A niedaleko. Trzeba tylko wstąpić do najbliższej kolektury i tam kupić los 27-ej loterii.

Jeśli ktoś nie jest urodzonym pechowcem wygra tyle, że mu wystarczy na podróż, na zabawy i na kuracje.

Dozorca domu

We dnie zamiata podwórce, W nocy bramę otwiera. Życie prawdziwie szczerze. Więc klinie, narzeka i gdera.

Spać człowiekowi nie dają. Śni już, spokojnie oddycha. Gdy nagle dzwonią, stukają... Otwierac bramę, do licha!

— Też mi psiajucha lokator! Obudził w nocy człowieka, I dał pięć groszy mu zato! — Tak wciąż dozorca narzeka.

We dnie zamiata podwórce, Pokój ma mały i ciasny I myśli o lokatorach: — A idźcież wszyscy do jasnej!... Jan Dembosz



RADJO

12,10 Płyty. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzelkie. 15,35 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Podwórzaki”. 16,00 Płyty. 16,40 Bronisław Piłsudski na Sachalinie i w Japonii”. 17,00 Płyty. 17,40 Od czyt. aktualny. 18,00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19,30 „Na widnokręgu”. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości sportowe. 22,05 Utwory Chopina w wykonaniu prof. J. Turczyńskiego. 22,40 Feljton. 23,00 Muzyka taneczna.

ANIELA SZLEMINSKA I ALEKSANDER STANISŁAWSKI PRZED MIKROFONEM

Dzis (6. b. m.) o godz. 20,00 radiostacja warszawska nadaje koncert muzyki lekkiej, złożony z popularnych utworów polskich i obcych. Jako soliści wystąpią: znana śpiewaczka Aniela Szlemińska, która odśpiewa szereg pieśni ludowych oraz przebojów. Poza tem Aleksander Stanisławski odegra utwory na domrze.

Czytajcie „Wiadomości Kobiectwo”

Cena 15 groszy

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

Tanio sprzedany rower

Niefortunny cyklista

(S. F.) Na łączce za Ogrodem zoologicznym przejeżdżający rowerem p. Feliks Patosiak zostai zaczepony przez kilku towarzyszy.

P. Patosiak zeszedł z roweru i zwrócił się do przyglądającej się tej scenie, powszechnie znanej w okolicy, panny Zośki Brudas.

— Potrzyмай mi panna chwilę maszynę, bo tu ktoś ma w mordę dostać.

Panna Brudas zaopiekowała się rowerem, a p. Patosiak zakał rękawy i zabrał się do wybijania zębów.

W tym momencie do p. Brudas podszedł jej amant p. Kazimierz Chwast.

— Kazik! — szepnęła mu p. Zosia. — Bierz rower i wiew.

— Kiedy nie mam siły dzwignąć.

— Nie ty jego, tylko on ciebie, idjoto jedna, będzie dzwignął.

— Kiedy nie umiem.

— Spróbuj.

P. Chwast wziął na odwagę wsiadł na rower i ruszył przed siebie.

Przez jakiś czas szło nieźle. Rower jechał jak pijany, ale jechał. Gdy jednak p. Chwast znalazł się na jezdni i usłyszał za sobą trąbkę samochodową, skreślił gwałtownie i z impetem najechał na jakiegoś przechodnia, rozdzierając mu jesionkę.

Wściekły właściciel jesionki złapał niezręcznego cyklistę za kołnierza.

— Palto mi pan rozdariesz — ryknął, — to teraz płac, albo po liję wołam!

Słowo „policja” podziało na cyklistę nieprzyjemnie.

— Nie krzycz pan — szepnął.

— Pogodzi sie. Tanio panu rower sprzedam, bo dla mnie niewygodny. Maszyna nowiułka, dwa dni temu od cioci na imjenny dostałem.

— Ile pan chce?

— Pięć złotych.

Pokrzywdzony przechodzień momentalnie się udobruchał, zczepił sobie palto agraiką, zapłacił 5 zł. i pojechał rowerem.

Tymczasem właściciel roweru, p. Patosiak, wybiwszy kilka zębów, zaczął szukać roweru. Roweru nie znalazł, ale znalazł jego opiekunkę pannę Brudas i jej amanta p. Chwasta.

Dobrana para uzyskała w Sądzie Grodzkim miesiąc więzienia.

ZE ŚWIĄTĄ PRACY

Manifestacja na cześć pracy

w mieście, do którego kryzys nie dotarł

Zlin, (Czechosłowacja), w maju Pierwszy maja. Zaiste nigdzie tak nie jest obchodzone to święto pracy, jak w mieście wybudowanym wola szewca, w Zlinie, gdzie znajdują się słynne fabryki obuwi Bata.

W manifestacji na cześć pracy w mieście tem. licząc 25.000 mieszkańców, wzięło udział około 100.000 ludzi. Żadna to przesada, żaden błąd cyfrowy. Nietylko mieszkańcy Zlina, nietylko mieszkańcy okolicznych wiosek i miasteczek zeszli się w tym dniu na nowych obszernych placach zlińskich pomiędzy dziesięciopiętrowymi drapaczami chmur, pomiędzy gmachami fabrycznymi i handlowymi, ale przybyło tu tysiące ciekawych nietylko z całej Czechosłowacji, ale i z zagranicy.

Nieprzejrzane tłumy przyjeżdżały specjalnymi pociągami z Pragi, Brna, Morawskiej Ostrawy, Bratislawy i innych miast czzechosłowackich, aby wziąć udział w manifestacji na cześć pracy i zwiedzić miasto, które mu kryzys powszechny wcale nie dał się we znaki i gdzie praca wcale nie przestała iść. Wszędzie panował żyw ruch, gdzie produkcja stale się powiększa, gdzie energia ludzka wytwarza nowe wartości, gdzie zwycięsko walczą się z przeszłością, gdzie praca jest ideałem.

Pierwszego maja cały Zlin był rozświetlony. Domy i domki ulepszone, były chogawymi o barwach narodowych. Wszędzie panował żyw ruch.

Bajecznie wyglądał Zlin w przeddzień uroczystości. Tworzył złudzenie miasta przyszłości. Gmachy fabryczne, szkoły, hotele, domy handlowe wybudowane ze szkła, betonu i żelaza rzucały snopy światła. Atrakcją jest wielka latarnia wznosząca się na wzgórzu, której reflektor oświetla całą okolice.

Pierwszy akt uroczystości był aktem pietizmu dla zmarłego tragicznie twórcy Zlina Tomasza Bata. Około godziny 7 rano nastąpił młodych mężczyzn i kobiet, delegacje warsztatów i delegacje z zagranicy złożyły wieńce na mogile Tomasza Bata na cmentarzu leśnym poza miastem. Pośród hymnem pracy a hymnem narodowym panowało jednogłośnie milczenie.

Około godziny ósmej w zabudowaniach fabrycznych odbyła się uroczystość wreczenia oznak „zwycięzców pracy” tym robotnikom, którzy zwyciężyli w „majowym konkursie pracy” i wykazali się najlepszymi wynikami swej pracy i zarobków.

Osobno należałoby pisać o dotychczasowym pochodzie pracowników fabrycznych, jaki ruszył z fabryki na miejsce wiecu na Placu Pracy. Przy dźwiękach 20 orkiestr dziesiątki tysięcy ludzi ruszyły ulicami miasta.

W pochodzie niesiono transparenty, głoszące hasła, które wyrażają cel zlińskiej pracy. Hasła transparentów głosiły:

„Batowcy” znaleźli drogę wyjścia z kryzysu, że znaleźli drogę do celu, drogę do dobrobytu powszechnego.

Plac Pracy zapełnił się po brzegi publicznością. Na trybunę mówców wchodził szef firmy Jan Bata, witany niemiłymi okrzykami zebranych. Oto osobliwość zlińskich uroczystości robotniczych. Z trybuny wlewej przemawia w dnu pierwszego maja szef firmy, pracodawca, który uważa się za pierwszego robotnika, a który swych robotników uważa za swych współpracowników.

— Musimy wybudować nową kolej łączącą Tatrę z Czechami, musimy uszlachetnić Morawę, aby tem łatwiej zdobywać dalekie rynki zbytu, produkcje naszą musimy podnieść na 300.000 par obuwi dziennie! — oto słowa Bata, wyrażające program zakładów zlińskich na najbliższą przyszłość.

Świetna była organizacja całego obchodu. Nie było żadnego natłoku, publiczność karnie rozchodziła się znowu do fabryk. Pracownicy firmy Bata bowiem zaprosili swych najbliższych do warsztatów, gdzie od była się uczta. Rozdano 70.000 obiadów. Nietylko to. Gościom rozdano kilka wagonów pomarańczy i jabłek.

Obchody majowe we Zlinie to coś tak oryginalnego, jak Zlin sam. Zlin to oaza dobrobytu wśród szalejącego kryzysu gospodarczego. Zlin to symbol pracy, Zlin to potęga. Podczas gdy wszędzie fabryki stoją, we Zlinie praca wręcz, we Zlinie brak sił roboczych.

Chcemy prawdy o Kasie Emerytalnej

Pracownicy kolejowi oczekują wyjaśnień

Uchwalona niedawno przez Sejm ustawa o ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i starości, przewiduje po między innymi, że Rada Ministrów może rozciągnąć moc obowiązującą tej ustawy w całości lub części także i na pracowników kolejowych.

Ministerstwo Komunikacji, jak się dowiadujemy — zamierza podobno skorzystać z tego i rozwiązać Kasę Emerytalną dla Pracowników nieetatowych byłej dzielnicy pruskiej.

W tym wypadku pracownicy nieetatowi stali i próbnymi ma być objęci rozporządzeniem Rady Ministrów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników kolejowych, natomiast pracownicy sezonowi byłiby ubezpieczeni według nowej „ustawy scaleniowej”.

W związku z tem zachodzi pytanie w jaki sposób zaliczy się pracownikom dotychczas opła-

cane do Kasy wkładki? Należy bowiem wziąć pod uwagę, że w b. dzielnicy pruskiej każdy pracownik fizyczny od 16 roku życia jest przymusowo ubezpieczony na wypadek inwalidztwa i starości.

W służbie kolejowej to ubezpieczenie obejmuje Kasa Emerytalna z tem, że po jednym roku służby kolejowej obowiązuje ubezpieczenie na dodatek do renty inwalidzkiej i starości. W wypadku więc zaliczenia samej tylko służby kolejowej z pominięciem czasu pracy niekolejowej u pracowników starych i próbnych byłoby dotkliwym pokrzywdzeniem tych pracowników.

Co do pracowników sezonowych natomiast zachodzi pytanie — co się stanie z uprawnieniami nabytymi przez tych pracowników do renty dodatkowej?

Poza tem świadczenia Kasy Emerytalnej są pod niejednym względem dużo korzystniejsze od tych, jakie daje ubezpieczenie emerytalne i ustawa scaleniowa. Ponieważ zaś świadczenia, jakie daje pracownikom kolejowym b. dz. pruskiej, zagwarantowano konwencjami międzynarodowymi, przeto należałoby się spodziewać, że Ministerstwo Komunikacji rozwiąże to sprawę bez krzywdy dla zainteresowanych pracowników.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że jak słyhać Walne Zgromadzenie Kasy Emerytalnej podobno nie ma się już odbyć wobec zamiaru rozwiązania tej Kasy.

Wśród pracowników panuje przekonanie, że Walne Zgromadzenie nie odbędzie się dlatego, ponieważ w ten sposób chce się uniknąć ujawnienia skandalicznej gospodarki funduszy, co w pewnej mierze stwierdziła Komisja Rewizyjna, wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie.

Pracownicy kolejowi b. dzielnicy pruskiej zaniepokojeni wszystkim powyższymi wieściami wzięli się do pracy i wzięli się do wyjaśnienia winny nastąpić natychmiast.

Akcja kredytowa dla rzemiosła

Bank Gosp. Kraj. docenia znaczenie gospodarcze rzemiosła

Celem poinformowania naszych Czytelników o akcji kredytowej Banku Gospodarstwa Krajowego dla rzemiosła, zwróciliśmy się do dyr. Banku Gosp. Kraj. p. Stanisława Pawłowicza.

P. Dyr. S. Pawłowicz podkreślił, iż akcja kredytowa B. G. K. dla rzemiosła do roku 1928 nosiła charakter sporadycznych i indywidualnych kredytów dla poszczególnych warsztatów rzemieślniczych. Natomiast od początku roku 1928 akcja Banku w stosunku do rzemiosła przyjęła charakter planowej i specjalnej opieki kredytowej nad drobnym przemysłem i rzemiosłem.

— Przez kogo zostały rozprowadzone kredyty dla rzemiosła?

— Rozprowadzenie kredytów rzemieślniczych w szerszym

zakresie umożliwione zostało przez powstanie gęstej sieci komunalnych kas oszczędności.

Pierwsza transza kredytów, rozprowadzonych w początku 1928 r. wynosiła około 14 milionów złotych, udzielonych 235 K. K. O., które ze swej strony przyznały blisko 20.000 pożyczek. Kredyt był udzielany na okres 12 pół roku, przy spłatach kwartalnych 10 proc. sumy początkowej długu.

— Jak zostały uregulowane przez rzemieślników te pożyczki?

— Raty, zapadające z tytułu kredytów rzemieślniczych K. K. O. spłacały punktualnie, to też w roku 1930 większość kredytów została spłaconą niemal w całości, wobec czego, oprócz nadal zasilać rzemiosło kredytami, Bank wyasygnował dalsze sumy.

Ruch zawodowy

SAMORZĄDOWCY
Odbłyło się plenarne posiedzenie delegatów wydziałowych Związku Pracowników Samorządowych, na którym dokonano wyboru nowych władz stowarzyszenia. Prezesem został w dalszym ciągu p. Feliks Jarzębowski. Wiceprezesami pp. Antoni Goerne i Marjan Rosiak. Sekretarzem został p. Józef Stanisławski, skarbnikiem p. Jan Petkowski, członkami zarządu pp. Eugeniusz Szacki, Schroeder, Janina Supińska, Jarzębski i Kopec.

W dniach 25, 26 i 27 maja r. odbędzie się w Toruniu Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Związków Pracowników Męjskich przy udziale kilkuset osób, delegatów ze wszystkich miast Rzeczypospolitej.

MARYNARZE
Od dłuższego czasu trwa w Gdyni zatarg między oficerami marynarki handlowej i armatorami. W styczniu r. b. upłynęła ważność dotychczasowej umowy zbiorowej, a nowej nie zawarto. W międzyczasie b. dyrektor departamentu morskowego M. P. i H. dt. Hilchen przyrzekł oficerom marynarki handlowej, że do 1 maja dotychczasowe ich płace nie będą obniżone. Rząd zapowiedział wydanie rozporządzenia, ustalającego warunki pracy tej kategorii pracowników. Obecnie rozporządzenie to ukazało się, za-

interesowani jednak uznali, że jest ono sprzeczne z ich postulatami.

Wobec tego delegacja oficerów skrzyżowała z bytnością w Gdyni ministra Przemysłu i Handlu i złożyła mu oświadczenie, w którym domagała się dla oficerów marynarki handlowej tych samych praw, z jakich korzystają pracownicy umysłowi. W myśl bowiem nowego rozporządzenia, oficerowie nie korzystaliby z ustawowych urlopów, lecz ze skróconych, ani z ustawowych wymowień, ani z całokształtu świadczeń i t. p., ponosząc natomiast wszelkie ciężary, wynikające z ubezpieczeń społecznych.

Ponieważ postulaty te nie zostały uwzględnione, sytuacja uległa naprężeniu do tego stopnia, że należy się liczyć z możliwością wybuchu strajku, co jest tem bardziej prawdopodobne, wobec oświadczenia delegacji marynarzy, złożonego p. ministrowi, że po ewentualną akcję oficerów.

SALINARZE
W dniu 21 maja r. b. odbędzie się Zjazd Zw. Zaw. Salinarzy ZZZ w Warszawie, przy ul. Trębackiej 11.

Na zjeździe saliniarzy między innymi wygłosi referat na temat: „Saliny w gospodarce narodowej”. Dyrektorem Naczelny Państwowego Monopolu Solnego Władysław Mickiewicz.

— Jaką opinię wyrobił sobie Bank Gospodarstwa Krajowego o zdolności kredytowej rzemiosła?

— Naogół wyniki akcji kredytowej B. G. K. dla rzemiosła są zadawalniające zarówno pod względem technicznego rozprowadzenia, jak i z uwagi na efekt gospodarczy i społeczny.

— Czy Bank Gospodarstwa Krajowego współpracuje ze spółdzielniami rzemieślniczymi, i jaki jest jego stosunek do tych instytucji?

— Bank otacza życzliwą opieką kredytową spółdzielnie rzemieślnicze.

— Jaki jest plan pomocy kredytowej B. G. K. w chwili obecnej?

— Obecnie Bank zamierza udzielać kredytów rzemieślniczych w formie redyskonta weksli, przy oprocentowaniu 7 i pół proc. Celem właściwego rozdzielenia nowych kredytów przy K. K. O. będą powołane komisje opiniujące, złożone z trzech przedstawicieli rzemiosła, wskazanych przez właściwą Izbę Rzemieślniczą.

W dziesiątą rocznicę istnienia

Związku Pracowników Spółdzielczych

Jutro rozpocznie swe obrady w Warszawie dwudniowy Zjazd Delegatów pracowników spółdzielczych z 27 miast i ośrodków.

Związek Pracowników Spółdzielczych obchodzi w r. bież. dziesiątą rocznicę swego istnienia. Grupa on w swych szeregach pracowników spółdzielczości spożywczej i mleczarskiej. Cyfra zorganizowanych pionierów i pozytywnej pracy spółdzielczej przekracza obecnie 2000 osób, zrzeszonych w 27 oddziałach prowincjonalnych oraz b. wielu kołach lokalnych.

Rok ubiegły dla pracowników spółdzielczych był okresem wyjątkowych kłesk w postaci kilkakrotnych a bardzo dotkliwych obniżek płac, oraz redukcji personalnych. W obecnej chwili Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych posiada 172 bezrobotnych członków, co stanowi około 10 procent ogółu członków.

Związek prowadzi intensywną pracę pomocy prawnej, prowadzi cały szereg akcji zawodowych, m. in. o umowy zbiorowe, o ubezpieczenie pracowników ściepowych w ZUPU, o skrócenie czasu pracy, ponadto buduje dom wypoczynkowy dla swych członków.

Jutro odbędzie się z okazji dziesięciolecia uroczysta akademja, przy udziale najwybitniejszych przedstawicieli spółdzielczości, jak prof. Stanisław Thugutta, prez. Wojciechowski, przedstawiciele władz i pokrewnych organizacji spółdzielczych, pracowników i robotniczych. Akademja uroczysta będzie częścią koncertową. W drugim dniu Zjazdu przyjęte zostaną sprawozdania komisji zjazdowych oraz nastąpią wybory władz. Zjazd odbędzie się w sali Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na 26 uborze.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodzone córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciętko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrupulatnie, na piękne młode dziewczęta czyhał bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłośne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwiec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grzesz Lebioda, młody zarządzający bazarom Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, poleciał Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grzesz nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kośza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdliała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumy gapiów znalazł się i Grzesz. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Tymczasem Roma załatwiła sprawunki dla matki. Potem wróciła do domu, ledwo trzymając się na nogach.

— Myślałam, że cię już kto porwał — rzekła matka tylko.

Ani jednego pytania więcej nie zadała. Po godzinie Roma poszła, jak zwykle, do bazaru. Grzesz nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. Zerknął tylko na nią ukradkiem i widział jej trupią błądź. Przytem wszakże była najzupełniej spokojna i przytomna. Boże, czyżby to wszystko była prawda?...

Z wielkiem uczuciem ulgi Roma wracała tego wieczora do domu.

Przez cały dzień musiała się zdobywać na nadludzką odwagę i zimną krew. Chwilami powracała uparcie myśl o samobójstwie. Natychmiast wszakże potrafiła ją znowu. Widocznie inna myśl przestaniła te zamiary.

Niekiedy zaś smutnie kiwała głową.

Renia, widząc to wszystko, zapytała nawet:

— O czym tak rozprawiasz sama ze sobą?

Udała, że nie słyszy.

Wieczorem Grzesz, jakby nigdy nic, przyszedł na szachy do Józefa.

Szeł mocno i serdecznie uściśnął mu rękę, mówiąc:

— Bardziej, niż kiedykolwiek dziękuję ci za przyście. Widzę bowiem, że nie masz do nas żalu za przykrość, jaka cię tu spotkała! — i wskazał głową na Romę.

Roma dobrze wiedziała, że Grzesz musiał posłać jej tajemnicę. Nachyliła nad robótką, pracując machinalnie, zdawała sobie doskonale sprawę ze swej tragicznej sytuacji. Była zgubiona! To było jasne!...

Przypominała sobie teraz dzień za dniem całe minione pół roku, pół roku upojenia, szalu od dnia, gdy... stało się... aż do... onegdaj!...

Usiłowała teraz sobie przypomnieć, czy między słowami i postępkami Janusza nie było nic takiego, z czego możnaby wnioskować, że zamierza ją porzucić. Ale nie. Była tak zaślepiona swoją miłością ku niemu, że nie takiego nie widziała, nic sobie nie przypomniała, coby mogło wzbudzić najmniejsze choćby podejrzenia. Do ostatniej chwili, do ostatniej minuty nie tego nie zwiastowało. A przecież teraz już nie ulegało wątpliwości. To było zerwanie, najzupełniej oczywiste. Koniec, raz na zawsze. Jak mgiełka dymu, który rozplywa się i nie pozostawia śladu.

Czy wogóle był jakiś Jan Klarowicz na świecie?

Kto to teraz udowodni? I gdzie go teraz szukać? Może nawet podał zmyślone nazwisko? Bo teraz wszystkiego już wolno się było po nim spodziewać. Jedno było o nim wiadomo, że musiał być bogaty, skoro pozwalał sobie na takie zbytki. Już dziś pewno mebluje podobne gniazdko innej kochance, innej naiwnej dziewczynie, która nie potrafi się oprzeć czarowi jego oczu i uwodzicielskim sztuczkom!...

Tak, tak, trudno doprawdy o coś bardziej nieuchwytnego, przelotnego, chwilowego, niż ta jej miłość!...

Przyszedł, wzbudził miłość, uwiódł i zniknął bez śladu. Szukaj wiatru w polu!

Ta straszliwa świadomość zniszczyła w Romie wszystko. Jej wiarę w miłość i w ludzi, zaufanie, nadzieję!...

A dookoła panował nadal niczem niezamącony spokój. To samo od wielu lat ciche, nieco jednostajne szczęście rodzinne, z dnia na dzień jednakowe, rano, późnie do pracy, wieczór, powrót z pracy i tak wciąż!...

Nikt nawet nie podejrzewał, co się dzieje w tem

serduszkach dziewczęcem, jakie burze niem wstrząsają. Ani matka, nucąc cicho nad robótką, ani ojciec, pykający z fajki nad gazetą!...

Podczas minionych sześciu miesięcy spoglądała z góry na ten spokój domowy. Myślała sobie: biedni, co oni mają z życia? Nic. O, ja, to co innego!... Co noc — raj na ziemi!...

A dziś? Dziś jakże im zazdrościła ich pogodnego uśmiechu, jasnego czoła, spokojnego sumienia.

Przepadło! Nigdy już nigdy nie zagna spokojnie i tego cichego szczęścia ogniska domowego!...

A przecież będzie jeszcze gorzej!... Bo łąda dzień, żeby nawet, nie wiem, co... trzeba się będzie przyszywać do tej strasznej prawdy, której niesposób będzie dłużej ukrywać!... Gdy zobaczy rumieniec wstydu na czole matczynem, że ma... taką córkę!... O, Jezu, lepiej nie dożyć takiej chwili!... Albo sam widok, jak pogodny jasny błękit poczciwych oczu ojca zasnuje się chmurą straszliwą i ciśnie błyskawice okropnego gniewu!... O, Matko Przenajświętsza, ratuj!...

Grzesz zerknął na nią ukradkiem i zapytywał sam siebie:

— O czym ona teraz tak rozmyśla?

Roma wstała i ucałowała ojca na dobranoc. Jak-gdyby nigdy nic.

Grzesz pomyślał sobie:

— Gdyby nawet, coś musiał o przecież być. Dozorca najwyraźniej mówił o nocnych schadzkiach. To wystarczy!...

Nazajutrz była niedziela. Grzesz udał się do dozorczy. Udawał, że chce wynająć domek. Dozorca powątpiewał o tem mocno. Ale opróżdził jednak Grzesia, który dał dozorczy parę złotych, aby rozwiązać mu język.

Dozorca nie był mrukiem i wyrzucił ze siebie potoki słów, z których każde było dla Grzesia nowym ciosem. Zapłacił zato, aby ranił go każdym słowem coraz boleśniej.

Puszczając wodze językowi, dozorca opowiadał:

— Coprawda, mieszkam obok, ale com widział, tom widział. Mała przybiegała codziennie przed północą. Zostawała godzinę — dwie, poczem wiała. O, tu właśnie w tym pokoju, pod tą ścianą, stał szeroki tapczan... na nim ze dwa tuziny kolorowych poduszek... Służącej nie było!... Moja kuma przychodziła na posługi!... Poza tem — tajemnica. Pilnie strzeżona. Nigdy nie nie gotowali. Czasem, coprawda, coś przekasili, ale tylko na zimno, rzeczy sprowadzone ze sklepu!... Jakies butelki czasem zostawały!... po szampanie nawet!...

Grzesz ocierał pot z czoła. Wyobrażał sobie...
Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Wpadł tak, jak mu się zdarzało od czasu do czasu wpadać do Niusi, jako do dawnej przyjaciółki. Ona zaś... nie mogła nim pogardzać!... Ciężkie czasy, a Leon był zawsze bardzo hojny!...

Częstowała go właśnie herbatką, gdy nagle weszła Lilijska. Leon aż podskoczył, oczom swym nie wierząc!...

Przecież od tyłu tygodni zapewniano go, że jest uwieczniona w bezpiecznym miejscu!...

Natomiast Niusia, nie posiadając się z radości, rzuciła się jej na szyję, wołając:

— Nareszcie, nareszcie!... Nie wyobrażasz sobie jak się o ciebie niepokoiłam! Byłam wprost zrozpaczoną!... Miejsca sobie znaleźć nie mogłam!

Leon wtrącił zjadliwie:

— Pani zapewne odbyła dłuższą podróż?

— O, tak... rzeczywiście dość długą... A dzięki komu, pan, zapewne wie równie dobrze, jak ja!...

Powiedzenie było celne. Walski zbłądł, jak kreda.

Wybelkotał, że już na niego czas, pośpiesznie pożegnał się i wyszedł.

Szedł po ulicy, pniąc się z wściekłości i mrużąc:

— Nabral mnie. Nabiał w butelkę ten złodziej Arten. Ach, szubrawiec! Ach, kanalia!

Zawołał taksówkę i kazał się wieźć na Wolską. Wpadł do Artena, jak strzala i wrzasnął:

— Bandyto!... Lotrze!... kanaljo!... Złodzieju!... — poczem chwycił Artena za gardło, dusząc go z całej siły.

Arten jednak z całym spokojem wywołał się z uścisku Leona i zapytał:

— Co się stało? Czyżby pan przypomniał mi łaskaw zwarzować?

— Niech pan lepiej powie, co pan zrobił z Lilijską!...

— Ciężki, któremu powierzyłem jej sprawę, właśnie przyniósł mi bardzo smutną nowinę. W chwili, gdy usiłowałem rzucić ją do Wisły, nagle mi się wymknęła i zniknęła bez śladu.

— Trudno. Niech teraz robi wszystko od początku.

— Na to niech pan nie liczy.

— Jakto? Przecież zapłaciłem zgóry!...

— To prawda, ale to nie nasza wina, że nie udało się. Ptaszek wyfrunął z klatki. Przepadło. Ja już nie chcę mieć z tą sprawą nic wspólnego!...

— W takim razie niech pan wcale nie posyła moich weksh do inkasa. I tak ich nie zapłacę!...

— To się okaże. Podpis pański na nich jest!... Jestem więc spokojny!...

— Przysięgam panu, że nie zapłacę ich!...

— Więc pójdą do protestu. Potem zaś dam je komornikowi!... przedtem wszakże pokażę pańskiej żonie, której nie omieszkać opowiedzieć, za co mi zostały dane.

— Nikczemniku!... — ryknął Leon.

Klnąc zaciekłe i widząc, że nic nie poradził, Leon wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, aż cały dom się zatrzęsł.

W tej chwili Arten wyciągnął Macka z za parawanu, gdzie go ukrył, mówiąc:

— Mamy go, coprawda, w ręku, ale chciałbym, abyś poszedł za nim i śledził go. Założyłbym się, że chce nam zrobić jakieś świństwo.

— Nic mnie to nie obchodzi! — odparł Maciek — i wogóle wycofuje się z dotychczasowego życia. Kocham pewną dziewczynę i miłość ku niej uszlachetniała mnie. Jakbym się odrodził. Miłość ta zabiła we mnie wszystkie złe instynkty. Postanowiłem się ustatkować. Ktoby to pomyślał, co? Ja, Maciek, postrach stolicy, zabieram się do uczciwej pracy!...

— Zdechniesz z głodu!...

— Dlaczego? Będę pracował. Jestem jeszcze młody i silny. Przyjmą mnie wszędzie, bo tak czy inaczej, ale jeszcze w kryminale nie siedział. Gdy zacznę zarabiać uczciwie, może Lilijska, zlituje się nade mną!...

Westchnął, poczem dodał:

— O, nie liczę na to, aby od razu padła mi w ramiona. Zresztą, wiem, że narazie kocha innego. Wystarczy mi więc tymczasem, aby choć spojrzała na mnie z miłym uśmiechem swych pięknych oczu!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Po tylu latach

U Wiśniewskich był bal. Fliry już rozgorzały na dobre, tańce szły za tańcami, co chwila ktoś odwiedzał wysmienity bufet — przecież talenty kulinarne zacnej pani Wiśniewskiej znane były w całej Warszawie. Wszyscy się doskonale bawili, a ci, którzy zbyt starzy byli do tańca i flirtu, którym kapryśny stetryczały żołądek nie pozwalał na delikate podniebienia, ci, gromadnie po kanapkach, plukowali zawzięcie. W jednym pokoju starsi panowie z powagą i namaszczeniem grali w bridge'a (pan radca zdażył już przegrać dwa złote trzydzieści pięć groszy!).

W kącie jednego z pokoiów stał przystojny, czterdziestoletni mężczyzna i najwidoczniej się nudził. Spostrzeżony wreszcie został przez czujną panią domu:

— Ach, panie Jarzębski, więc wciąż sam? To prawda, pan nikogo właściwie nie zna. Ale tak być nie może, pan pozwól za mną. — I podchodząc do niego z najbardziej rozbawionych, przedstawiła wzajemnie obu panów:

— Pan Zgarbiński — pan Jarzębski. Panie Stanisławie, pan Jarzębski również z Krakowa na pewno macie wspólne wspomnienia...

Faktycznie, po pięciu minutach, obaj panowie rozmawiali ze sobą, jak starzy przyjaciele. Jarzębski, rozstając się ze Zgarbińskim, zaprosił go do swojej kawalerki.

Zgarbińskiemu bardzo przydał do serca nowy znajomy. Coś go ciągnęło do niego, rad był pogadać o dobrych krakowskich czasach, o Plantach, o Jamie Michałkowej... o pięknych krakowiankach.

Jarzębski był w Warszawie od paru miesięcy dopiero, ale zdażył się już zainstalować bardzo przyzwoicie. Oko gości z przyjemnością biegło po gustownych, nowoczesnych mebelkach, pięknych oryginalnych killimach, na ścianie zwróciły jego uwagę dwa przepyszne rysunki Wyspiańskiego i zawieszona na wschodnim kobiercu, stara turecka szabla wysadzana na kamieniami.

Rozmowa potoczyła się bardzo mile i wkrótce obopólna sympatja zamieniła się w przyjaźń. Zanim Zgarbiński się spoirzył było już późno, trzeba było wracać.

Wstał, pożegnał się. Nagle oko jego spozęło na ładnym, ulanym z brązu, przycisku, który leżał na biurku. Wziął go do ręki i nagle zmarszczył brwi:

— Ciekawe! Przysiągłbym, że to ten sam, co u Agi...

— Aga?... powtórzył, naraz pobladły Jarzębski. — Co pan chciał powiedzieć?

— Tak, niema wątpliwości — monologował dalej Zgarbiński. — To ten sam... możliwie, że na przedzie zabójstwa...

Stalowe palce Jarzębskiego wpily mu sie w ramie.

— Powiedźże pan, na miłość Boską, o czym pan mówi!

Zgarbiński przetarł ręką czoło, jakby ścierając pył z dawnych wspomnień...

— To stara historia... jeszcze z przed wojny... kochałem jedną kobietę, miała na imię Aga. Naturalnie było to jeszcze w Krakowie. Kochałem ją do szaleństwa, była mi jakiś czas wzajemna... Miałem wylechać

do Warszawy właśnie... Błagałem ją, żeby pojechała ze mną, nie chciała, zerwała nawet ze mną, powiedziała, że jej się znużdziłem... Chciałem ją jeszcze raz zobaczyć przed wyjazdem. Miałem podwójny klucz od jej mieszkania. Raz, wślizgnąłem się o zmroku... Boże... na kanapie wily się w uścisku miłosnym splecione dwa ciała. Gdy wszedłem, mężczyzna oderwał się od Agi, stanął naprzeciwko mnie... Nie widziałem jego twarzy, był przecież zmrok. Palce moje, w poszukiwaniu instynktownym czegoś, zacisnęły się na tym przycisku brzozywym — był to mój podarunek, w swoim czasie dla Agi. Byłem oszalały, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, rzuciłem pocisk... Mężczyzna padł na podłogę, uciekłem. Po godzinie pociąg wiozł mnie do Warszawy. Wojna przedzieliła mnie od austrackich sądów. Może zabiłem...

— Nie... — szepnął nagle Jarzębski. Był strasznie zmieniony na twarzy. Kurczowo ścisnął fatalny przycisk...

...Stało się to błyskawicznie...

...Ledwo Zgarbiński zdażył się schylić, gdy ciężki przedmiot świsnął mu nad głową...

— Więc to pan? — krzyknął.

— Tak, to byłem ja... — odrzekł z nienawiścią Jarzębski...

Patrzyli na siebie jakiś czas, jak dwa tygrysy...

Wreszcie oczy im zniknęły, zlagodniały, postąpili naprzód o krok... mimowoli spotkały się ich dłonie... podali sobie ręce...

— Ech, co tam! — powiedział Zgarbiński. — Po tylu latach...

Adam Tyski.

Taniec w obłędzie czy obłęd w tańcu

Zawody półprzytomnych ludzi w Cyrku

(m. g.) Wielobarwne afisze, gesto oblepiające mury miasta, wielkimi literami zapowiedziały sensację: międzynarodowy turniej taneczny — maraton — taniec na wytrzymałość — nagroda 30.000 franków.

Przechodnie stają, głośno czytają. Jedni szybko odchodzą, drudzy, pogardliwie się uśmiechają. Jakiś starszy pan, prowadzący może 7-letnią dziewczynkę, mówi do niej: „Widzisz, Zosiu, trupa warjatów przyjechała”.

W pewnym momencie przed afiszem stało dwóch cwaniaków.

— Te, Wacek, — odzywa się jeden — fajny kawał, co? Będa stale tańczyć, aż się zafokstrotują! Żeby Mańka chciała, to i jabym potańczył. Ale ona nie będzie chciała. Szło o jej schab, bo waży ze 100 kilo”.

Na arenie cyrkowej, oświetlonej setkami lampek elektrycznych ustawiły się rzędem pary taneczne. Przed mikrofonem stała legomość i głośno wywołała nazwiska „bohaterów”. Wszyscy młodzi, uśmiechali się.

Jest między nimi tylko jedna starsza niewiasta, Włoszka, ale widać, że doskonale wytrzymałystykowana.

Na dany znak orkiestra zaczyna grać. Rozlega się wrzaski i w foxtrot, pary poruszyły się i rozpoczął się taniec.

Po 12 godzinach twarze tancerzy zbladły, szminka nie trzyma się i sływa ze zmęczonych twarzy niewiast.

Ale tańca. Jeszcze panują nad swymi nogami. Jeszcze upojne tango czy lagodna melo-

ja walca potrafi ich zmusić do „ludzkiego” tańca.

30 godzin upłynęło od startu. Odpadło wiele par. Nawet takie pary, które przed rozpoczęciem turnieju zapowiadały stanowczo, że trupami uściela arenę, a nie skapitulują.

Zwycięza jednak zmęczenie. Odpadają. Reszta tańczy: w oczach obłęd, usta sine, ręce drżą ce — żywe, półprzytomne lalki.

Wczoraj przed południem wzytuje turniej. Już tylko kilka naście par. „Tańczący” snują się jak widma po sali.

Głośnik ryczy, wypływa z swych czeluści foxtrot, tanga, a arbiter co parę minut gwizdkiem przerywa ten obłędny taniec. Już minęło 60 godzin od startu.

Po arenie cyrkowej jak automat porusza się Nr. 19. To Kwiatkowski Stanisław. Stracił partnerkę.

Musi czekać, aż ktoś odpadnie, by on mógł zdobyć „żywe” oparcie.

Wolno chodzi. Jest trupio blad. Jakiś młodzieniec, siedzący obok niego, woła: „Stasiu, nie mocz się. Wólniej”.

Stasio wykrzywił usta w bolesnym grymasie. Otwiera usta, coś mówi, ale głośnik zagłusza jego słowa. Wychudzona ręka wskazuje na serce!

Nr. 4 — to rozkoszna łasnowłosa miss Baby. Niebieskie oczeta patrzą beznadziejnie smutno na towarzyszy niedoli.

Cięce onrzed się o ramie partnera, ale ten odsuwa się, pozostawiając tylko rękę.

Patrzy — nie widząc — nogi jego poruszają się, ale jest to tak przerażający widok, że

mimowoli przesuwał wzrok dalej.

Ale co twarz, to rozpacz, straszliwa, beznadziejna tępość. Chca śmiać się, ale tylko skurcz ust znamionuje, że jest to wysiłek zbyt bolesny. Tańcza, ale czy to taniec?

Chodzą, poruszają się, coś tam szepczą, ale sadze, że czy ni sie to w tym celu, by nie zapomnieć o ludzkich przyzwyczajeniach.

W chwili, gdy arbiter ogłosił przerwe, jedni drugich... wyciągają z areny. Ten i ów skłania się, pada, ale ostatnim wysiłkiem podnoszą się i idą do pokoi, by „odpocząć”.

Za chwile znów ukażą się na by żywe trupy snuć się beda po arenie cyrkowej. Dziś, jutro, a może i za tydzień. Kto wie?

Zagranica podobno tego rodzaju turnieje ciesza się powodzeniem. Tak twierdzą organizatorzy z p. Mucci na czele.

Ktokolwiek choć raz ujrzał ten taniec nieprzytomnych ludzi, musi uszczepić się, by przekonać się, że żyje, czuje, myśli i że to, co ogląda, nie jest jakimś okropnym snem.

Mówia, że to sport, że to egzamin wytrzymałości. Słowa górnołotne, ale pozbawione istotnej treści. Stanowczo odważni są organizatorzy, którzy twierdzą, że odnawiały się turniej w Cyrku jest dziedziną sportu.

Gdyby w ten sposób chcieli patrzeć na różnorakie zwiłska w życiu, doszlibyśmy do zęła potwornych wniosków.

Jedno tylko nie ulega wątpliwości: widowisko — maraton taneczny — pozostawia okropne wrażenie.

Nie chce się wierzyć, że coś podobnego może istotnie rozgrywać się przed naszymi oczami.

Taneczny obłęd albo obłęd w tańcu — żywy korowód wychudzonych, nieprzytomnych, schorowanych ludzi — oto prawda, która wydziera się z aren i krzyczy głośno: „Dość takich widowisk!”

Samobójstwo pod wpływem hipnotyzmu

W przededniu sensacyjnego procesu w Wiedniu

(miec.) W małym miasteczku, w pobliżu Wiednia, zamieszkiwali od dłuższego czasu dwaj bracia Ferdinand i Leopold Wanter. Starszy Ferdinand przed laty był dyrektorem urzędu pocztowego w Wiedniu, a obecnie korzystał z emerytury, młodszy był inżynierem — elektrotechnikiem. Współ z braćmi zamieszkiwała ich siostra, stara panna.

Trójka prowadziła życie spokojne i cieszyła się ogólnym poważaniem w okolicy.

Przed paru tygodniami inżynier Leopold, przeprowadzając instalację elektryczną w mieszkaniu znajej hipnotyzerki Katarzyny Girintal, niezadowolony z zachowania się właścicielki, oświadczył, że roboty nie skończy.

W chwili, gdy inżynier opuszczał lokal, hipnotyzerka krzyknęła:

„Jeszcze mnie pan popamięta. Zemszczę się na osobie, która jest panu droga”. Inżynier pogardliwie zaśmiał się i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł z mieszkania hipnotyzerki.

Po upływie paru dni Leopold zauważył, że brat jego Ferdinand zachowuje się dziwnie niespokojnie. Nerwowo spacerował po całym lokalu, wychodził na dwór, a gdy wracał, wzburzony był jeszcze bardziej.

Przerażony Leopold tróskliwie wypytywał brata o przyczynę takiego stanu, ale Ferdinand miał tylko jedną odpowiedź:

„Jestem nieszczęśliwy! Straciłem własną wolę, czuję, że ktoś się nadę mną zneca!”

Leopold zaproponował, by sprowadzić lekarza, ale Ferdinand nie zgodził się, twierdząc, że uspokoi się. Istotnie jeszcze tegoż dnia zachowywał się zupełnie normalnie i nic nie wskazywało, że emeryt knuje okropny zamiar.

W nocy, gdy wszyscy byli poogrzeni we śnie nagle rozległ się wystrzał. Gdy Leopold i siostra wbiegli do pokoju brata, Ferdinand nie żył. Obok denata leżał porzucony rewolwer.

Na miejsce przybyły władze i rozpoczęło się śledztwo. W trakcie śledztwa Leopold przypomniał sobie o przekleństwie hipnotyzerki i opowiedział szczerze sędziemu śledczemu.

Ten raz uśmiechnął się sceptycznie, ale wobec stanowczej postawy Leopolda, wezwał hipnotyzerkę do swego gabinetu.

Hipnotyzerka, usłyszawszy, o co chodzi, kategorycznie wyparła się, bykiedykolwiek groziła inż. Leopoldowi.

Sprawa jednak nie ucichła. Za interesowały się nią różne czynniki i zdaje się, że wkrótce Wiedni będzie miał sensacyjny proces.

Wielu psychiatrów i uczonych wykazało żywe zainteresowanie dla sprawy i od nich zależy ustalenie, czy możliwa jest hipnoza na odległość! Jeśli taka teoria

została dowiedziona, hipnotyzerka Katarzyna Girintal zostałaby uznana za morderczynię!

W związku z powyższą sprawą gazety austriackie podają sensacyjne fakty o licznych wypadkach hipnozy na odległość.

Byki walczą z autami!

Sensacyjne reformy w Hiszpani

(m.) W Hiszpanii niewiele się zmieniło. Tak samo jak przed paruset laty, tak i obecnie setki tysięcy ludzi emocjonuje się ohydnych walkami byków, w czasie których giną tragiczną śmiercią toreadorzy, pikadorzy, nie mówiąc już o koniach, które najczęściej padają ofiarami dzikich byków.

Należy przypomnieć, iż nim na arenie ukazuje się bohater dnia — toreador, pomocnicy jego — pikadorzy konno przemierzają teren i uzbrojeni w piki drażnią wyglodzone, dzikie zwierzę.

Byk z najeżonymi rogami pędzi po arenie i wpada w szal, nie mogąc osiągnąć swymi rogami przeciwnika. Pikadorzy bowiem są b. zreczni i świetnie jeżdżą konno.

Ale mimo to często się zdarza, że byk, wykorzystując sytuację, dopada konia i rozpruwa mu brzuch rogami! Publiczność wyje z zadowolenia, zmasakrowane

go konia wynoszą nieraz razer, z jeźdźcem, poczem ukazuje się nowy pikador.

I oto teraz Hiszpanie nagle rozumieją, że publiczne rzezie jakich „nie pasują”. Lansują wobec tego projekt, by pikadorzy, zamiast koni używali do swego niebezpiecznego fachu... auta. Ma to być w ten sposób urządzone, że pikador jedną ręką będzie kierował, a drugą, uzbrojoną w piki, drażnił zwierzę.

W ten sposób Hiszpanie uważają, że „wilk będzie syty i owca cała”. Zapominają tylko, że... pozostaną ludzie: toreadorzy i pikadorzy, którzy chyba zasługują na taką lotność, jak i... konie.

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

Chrońmy się przed groźnym wrogiem podziemnym, który przynosi milionowe szkody

Organizacje ochrony roślin proszą nas, by nawoływać czytelników do tępienia chrabąszczy majowych.

W roku 1933 spodziewają się masowego pojawienia się chrabąszczy, (gdyż zjawisko to powtarza się co 4 lata) specjalnie na terenie woj. białostockiego i sąsiednich.

Chrabąszcze należą do najgroźniejszych w naszym kraju szkodników pól, lasów, warzyw i sadów, gdyż pędraki (I-a faza chrabąszczy) gromadnie żywiąc się w ziemi korzeniami roślin powodują straty na wiele milionów złotych.

Chrabąszcze zimują w ziemi, skąd wydostają się na powierzchnię w miesiącu maju i gromadzą się na drzewach, których liśćmi się żywią.

Wkrótce po swym pojawieniu samice zagrzebują się znowu do ziemi i składają jaja z których po kilku tygodniach wylęgają się małe pędraczki. Odtąd już przez trzy lata pędraki nie opuszczają zajętego przez siebie pola i rosnąc, niszczą coraz załoczniej korzenie roślin, na które natrafia w swoich wędrówkach w ziemi. Po trzech latach pędraki przeobrażają się w poczwarki, które jesienią za-

mieniają się na chrabąszczy i w maju wylęgają na powierzchnię ziemi i t.d.

Zwalczanie pędraków w ziemi jest bardzo trudnym i nie dającym rezultatów. Natomiast w m. maju przy pojawieniu się masowym chrabąszczy można je łatwo otrząsać z drzew zwłaszcza w godzinach rannych, gdy

po chłodnej nocy są odetwiałe.

Zabite chrabąszcze można zużytkować przez suszenie na pokarm dla świń, drobiu i ryb, gdyż wartość pokarmowa chrabąszczy jest bardzo znaczna. Jako surowiec można sprzedawać dla aptek do fabrykacji maści, smarów, nawozów sztucznych i t.d.

Otwarcie kursu wojskowego Podoficerów Rezerwy

W dniu 6 maja 1933 r. o g. 16 m. 30 w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 12 zostanie otwarty pod protektorem p. gen. Kleberga d. cy 29 Dyw. Piech. Kurs dla doskonalenia podoficerów rezerwy. Na program dnia złożą się:

- 1) Otwarcie kursu poprzedzone przemówieniem p. gen. Kleberga i wspólna fotografia.
- 2) Wykład p. mjr. Mrozka

Gdzie byli kolejarze?

W sprawozdaniu z uroczystości 3-go Maja podkreśliłmy liczny udział w defiladzie oddziałów przysposobienia wojskowego. W ogólnej masie oddziałów p.w. zabrakło jedynie

na temat: Jakim winien być podoficer rezerwy jego obowiązki w czasie pokoju i w polu podczas wojny.

Program szczegółowy kursu zostanie podany do wiadomości w dniu otwarcia przez gospodarza kursu p. mjr. Mrozka. Zarząd wzywa swych członków i zaprasza podoficerów rezerwy niestowarzyszonych o jaknajliczniejsze przybycie.

oddziału kolejarzy. Dlaczego?

Z miarodajnych źródeł dowiadujemy się, że oddział p.w. kolejarzy bez żadnej zasadniczej przyczyny — jakby się pogniwał — nie przyjął udziału w uroczystościach. Takie nie zrozumiałe ustosunkowanie się organizacji o charakterze p.w. nasuwa pewne refleksje.

Przecież uroczystość 3 Maja jest świętem narodowym toteż od gremjalnego udziału w takich uroczystościach nie powinna się wyknąć żadna organizacja, a w szczególności, taka, która powzięła sobie za cel, gotowość obrony kraju w każdej chwili.

Żadna ewentualna animozja nie może tu być usprawiedliwianą przyczyną negatywnego ustosunkowania się do święta narodowego.

Pewlaci wieczór taneczny

Dnia 6 maja b.m. w salach S.U.P. ul. Listowskiego 12. Gródzki Klub Instruktorski Organizacji. Przystosobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju urządza „Wieczór Taneczny”.

Wstęp tylko za zaproszeniami. Cały dochód przeznaczony na obozy letnie P. W. K.

ZE SPORTU.

W niedzielę 7 maja, na boisku O. K. III odbędzie się mecz piłki nożnej między 76 p. p. a Makabi.

Na pochwałę spółdzielczości

Spółdzielnie nie tylko w Grodnie ale i w całym niemal kraju jeszcze nie zdołały osiągnąć należytego docenienia ze strony społeczeństwa. Jak wiemy złożyło się na to wiele przyczyn, z których najgłówniejszą to brak zaufanych ludzi — kierowników. Sama jednak idea spółdzielczości nie została niczym zachwiana. Od czasu do

czasu zdarzy się okazja, która ludziom otwiera oczy i nawet słyszy się nieraz, że najgorsza nawet spółdzielnia może niekiedy oddać pewne usługi.

Ostatnio w Grodnie np. miał miejsce taki wypadek. Przez cały kwiecień sprzedawano nasiona buraków pastewnych po 70 gr. klg. dostarczany przeważnie z maj. Stanisławów.

Ostatnio jednak w spółdzielniach zabrakło tego artykułu ze względu na nienotowane do tychczas zapotrzebowanie. Dobrze obznajomieni wiedzieli, że za kilka dni nadejdzie nowy transport.

W międzyczasie kupcy prywatni chcąc wykorzystać chwilę, podnieśli ceny do 2 zł. czyli o blisko 300-proc.

Możemy sobie wyobrazić rozgorczenie rolników, skoro niektórzy musieli płacić takie niczym nieuzasadnione ceny. Oczywiście „zdziery” odpokutują za swoje, bo zniechęcenie na punkcie śrubowania cen jest wielkim.

O ile kupcy prywatni chcą zabezpieczyć sobie egzystencję powinni nie tylko ze względów uczciwości unikać podobnych kombinacji, ale nawet ściśle kupieckich.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę teatr nieczynny. W niedzielę o g. 4 pp. odegrana zostanie patriotyczna sztuka Anczyca „Kościuszkę pod Racławicami”.

Wieczorem o g. 8.15 na ogólne żądanie publiczności niedoświadczony poraż ostatni rekordowa sztuka „Ullica”.

Walne zebranie uczestników b. I Korpusu

W dniu 7 bm. odbędzie się walne zebranie uczestników b. I Korpusu na wschodzie.

Zebranie odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Jagiellońskiej 12, o godz. 16 w pierwszym terminie ew. o godz. 16.30 bez względu na ilość przybyłych. Porządek dzienny obejmujący 9 punktów obrad.

DLA

Stanisława i Zosi

tysiące odpowiednich podarunków znajdziesz

w F-1e **J. MIKO**

GRODNO,

Dominikańska 19

Galanterja, Trykotaż,

Bielizna, Parasole

i wyroby **SKÓRZANE**

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Janet Gaynor

i fascynująca **Mary Duncan**

w potężnym filmie cyrkowym

4-ch Djabłów

Orkiestra pod kier. Łapina

Do wynajęcia 4 pokoje

słoneczne, suche i kuchnia z łazienką i wygodami, Listowskiego 4 m. 5.

Awanturnik padł od kuli policjanta

Czarna-Wieś była widownią tragicznego zajścia, które pociągnęło za sobą 2 ofiary: jednego zabitego i jednego śmiertelnie rannego.

Szczegóły następujące: W piwiarni Godlewskiego z okazji święta spędzali czas kilku młodych ludzi. Pod wpływem alkoholu wszczęto spór, a następnie awanturę.

Pełniącego służbę obchodową policjanta, który akurat przedtem sprawdzał piwiarnię Ryżowa, zważyła awantura. Przy likwidacji zajścia wobec groźnej postawy podchmielonych, którzy okrzykami policjanta z za-

miarem użycia siły, ten w swej obronie zrobił użytek z broni i położył trupem na miejscu Edwarda Padelsa, drugiego zaś uczestnika awantury, 25 letniego Wacława Pawelskiego zranił ciężko w brzuch.

Śmiertelnie rannego Pawelskiego przywieziono do szpitala gdzie dokonano operacji. Stan Pawelskiego groźny, prawie beznadziejny.

Na miejsce tragicznego wypadku udali się przedstawiciele władz administracji i śledczych. Głównych winowajców zajścia aresztowano.

Sprzeczka z powodu dzieci zakończyła się śmiercią

Ostatnio Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę 22-letniej mieszkanki Jezior Wiery Mureni oskarżonej o zabójstwo sąsiada Bazylego Gerasimczuka.

Krytycznego dnia dzieci Gerasimczuka weszły do ogrodu

Mureni i zaczęły zrywać jej kwiaty. Podczas gdy Murenia wypędzała dzieci z ogrodu zjawił się ich ojciec i doszło do sprzeczek pomiędzy właścicielką ogrodu oraz nieszczęśliwych kwiatków i sąsiadem. Podczas kłótni krewka kobieta uderzyła Gierasimczuka sierpem w pierś, co było przyczyną jego śmierci.

Sąd skazał Murenę Wierę na 2 lata więzienia.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat erotyczny

Najnowsza, najwybitniejsza kreacja Metro-Goldwyn-Mayer

ZONA Z drugiej ręki

Niebywała obsada: słynna „platynowa blondynka”

JEAN HARLOW

bohater „Szarego Domu” **Chester MORRIS**

oraz zawsze niezrównany **Lewis Stone**

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26

Apollo

Dziś najnowsze dźwięk. arcydzieło polskie zakrojone na olbrzymią skalę pt.

Wstęp od 50 gr.

POD TWOJĄ OBRONĘ

„Pod Twoją Obronę” — film, który pod wzgl. artystycznym i techn. uznano za najpiękniejszy

Nadprogram: Tygodnik Foxa — **Najnowsze aktualności!**

Uwaga! — od protektora Akcji Katolickiej wyświetla się film „Pod Twoją Obronę” wobec czego wszelkie pass-partout wyd. przez dyr. Kina „Apollo” nie są ważne

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”

Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Dziś wielki film wojenny, który poruszył cały świat

DREONIANE KRZYŻE

Pierwszy jedyny film w Polsce, który uzyskał kwalifikację ministerjalną:

film o wyższej wartości artystycznej

Uprasza Sz. Publiczn. o łaskawe przybycie na początki seansów

Uwaga: Passe-partout, bilety kredytowane i ulgowe nieważne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Śmigłego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy; w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodko

Drak. Oleński i Reche Grodno Rydzka-Śmigłego 8,